



Birbant,

trywialna komedia w 4 aktach Oskara Wilde'a (premiera z dnia 23 września 1905).

Oskar Wilde, którego dzieła dotknięte były anatemą przez świętoszkowe towarzystwo angielskie z powodu, że autor za zbrodnię przeciw obyczajności publicznej skazany został na cztery lata ciężkiego więzienia — odżył po hańbie i zgonie w nędzy, w dziełach swoich, które arcydziełami nie są, mają jednak, z niektórymi wyjątkami, prawo do krótkiego choćby pobytu w Panteonie literatury świata, z mocy znamienitego talentu, pełnego błysków jasných, nowych i oryginalnych. Wytracony z własnej ojczyzny, rzucony z półek księgarskich, wygnany za bramy teatrów, nie dał się przecież przygrzebać ten talent, w czym dowód najsilniejszy, że był i istniał, że byłby może stworzył dzieła wielkie, gdyby nie tragiczne losy czy wina, nie zlamaly przedwcześnie wybitnego człowieka.

Wilde, zanim upadł pod ciosem przestępstwa i potępiającego wyroku, był osobistością, na którą zwrócona była uwaga całej Anglii, w każdym

razie osobistością może najpopularniejszą w Londynie. Tę popularność zawdzięczał zarówno swemu błyskotliwemu acz rozwichrzonemu i paradoksalnemu talentowi literackiemu, jak i reklamie, którą sprytnie sam sobie robił umiał przez ekscentryczne wybryki, tak bardzo popłatne w towarzystwie angielskim. Wilde do tego towarzystwa należał, posiadał majątek, był niezależny. Umiał narzucać swoją osobę społeczeństwu, choćby dziwacznym ubieraniem i przebieraniem się w domu czy na ulicy, albo zachowaniem się podczas przyjęć na salonach londyńskiej arystokracji lub w domu u siebie.

Ten wielki rozgłos na początku jego literackiej działalności, stał się tem większą zgubą dla Wilda w chwili jego upadku. Znadto był znany i głośny, aby pruderya angielska mogła oprzeć się starym przesadom i zatrzymać książki, noszące jego nazwisko, na półkach bibliotek czy stolikach salonów.

Za granicą ludzie byli mniej wrażliwi, wychodząc z logicznej zasady, że co innego człowiek, a co innego jego dzieło, zwłaszcza zaś dzieło sztuki. To, co pogrzebało Wilde'a w Anglii, zwróciło na niego tem większą uwagę na kontynencie. Książki jego czytano, sztuki grano, a najpiękniejsze dzieło jego umysłu i literackiej kultury „Salome“, obiegło z tryumfem wszystkie prawie sceny światowe.

Wystawiona w sobotę w naszym teatrze komedia p. t. „Birbant“, do arcydzieł nie należy, bo też nie ma do tego pretensyj. Podziwia się w niej robotę sceniczną, dającą ogromne pole

twórczości reżysera i aktorów, dowcip i potoczystość dyalogu, humor nerwowy i niespokojny, zjadliwy ale zawsze uderzający w sedno i przekonujący słuchacza.

Natomiast bajka tej komedii jest paradoksalna i pustą, skleconą przez autora ze śmiechem, niby dekoracja w teatrze marionetek, na tle której jednak mówią i działają żywi ludzie, w tym celu, aby to wszystko było bardzo śmieszne i aby nikomu nie przyszło na myśl wziąć na seryo jakiegokolwiek sytuacji tej sztuki. Treścią „Birbanta“ jest zatem historia jakich wiele: staranie się dwóch młodych ludzi o dwie młode panny i odwrotnie, przeszkody stawiane przez „mamę“ z powodu złego urodzenia przyszłego zięcia, święte oburzenie zezarzących cnót na porywy bujnej i żywej młodości, śmieszność konwenansów, które „towarzystwo“ niezręcznie pokrywa swoje powszechnie, bo bardzo ludzkie, utylitarne dążenia.

Wszystko to związane nicią wesołego stroju, komicznych wydarzeń, otoczone postaciami w miarę karykaturalnymi (pastor, guwernantka, matka) składa się na doskonałą, zabawną całość, która zajmuje zawsze publiczność.

Przedsiębiorstwo teatralne wystawiło tę sztukę starannie. Główne role wykonały: pp. Wolska, Czechowska, Palińska i Modzelewska, z panów zaś: Sobiesław, Kosiński i Zelwerowicz.

Do podniesienia miłego nastroju tego wieczoru przyczyniło się także i to, że w sztuce tej nie było roli dla kobiecego dramatycznego talentu, któryby swoimi „ogromem“ przyniósł zniknął *Oświk*.

We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

18

(Ciąg dalszy).

Z gorączkowym pośpiechem pochwyciłem pierwsze arkusze i zaraz ogarnęło mnie uczucie przykrego rozczerowania. Zdawało mi się, że to są kaligraficzne ćwiczenia jakiegoś uczniaka. Słowa bez związków i zdania urwane, bezsensowne, powtarzały się raz po raz, tak, że nic nie mogłem z tego wyrozumieć i już chciałem złożyć je w dawnym miejscu, gdy nagle spostrzegłem arkuszyk, który wyglądał na gotowe już wypracowanie! Zagadka była rozwiązana, ale straszna zagadka! Z pięćdziesiąt razy było tam powtórzone zdanie się spadku przez Rudolfa Springera i podpis jego! To fałszerz ćwiczył się w sporządzeniu tego dokumentu, który potem przedstawiono sądowi!

Zacząłem szukać dalej i znalazłem list mej nieboszczki córki, wystosowany do Rudolfa, krótki list, w którym, bez wymówek i wyrzutów, zwracała mu jego słowo. Ten list niezawodnie pisany był jej ręką, ale tego listu Rudolf Springer nigdy zapewne nie otrzymał, bo zaraz na drugim arkuszu dostrzegłem imitację jej pisma, a trochę dalej znalazłem list, podpisany jej imieniem, lecz sfałszowany!..

A jaka była treść tego listu! Teraz cały ogrom zbrodni popełniony na Grecie i Rudolfie stanął mi przed oczyma! W tym sfałszowanym liście Greta pisała do Rudolfa, któremu przysięgała wieczną miłość, że nie może być jego żoną, bo wprzód pokochała innego, za którego nie mogła wyjść, bo był zbyt ubogi, a ona obawiała się ubóstwa. Gdy jednak teraz pierwszy jej narzeczony (nazwisko było dyskretnie pominięte) otrzymał spadek i bardzo rentowną posesję w tem mieście, ona nie myśli sprzedawać się Rudolfowi i ma nadzieję, że Rudolf zwróci jej słowo, gdyż ona jedynie z tym może być szczęśliwą!..

Więc teraz zrozumiałem dlaczego Rudolf nie usprawiedliwiał się, dlaczego zwrócił Grecie słowo i sam opuścił ojczyznę!

W pierwszej chwili chciałem krwawo zemścić się na obu zbrodniarzach, a potem oddać się w ręce sprawiedliwości. Ale wnet zawahałem się. Nie wiedziałem jeszcze, kto był właściwym winowajcą. Wprawdzie i doktor i Franciszek i jego żona byli współwinnymi, ale kto był fałszerzem, kto dopomógł im w przeprowadzeniu tych planów i tej zbrodni, to pozostało dla mnie jeszcze zagadką, a wiedziałem dobrze, że ani doktor, ani Franciszek nie mieli żadnych zdolności do naśladowania pisma!..

Postanowiłem więc czekać i starać się o wyjaśnienie tej zagadki, a potem, gdy wszystkich będę miał w ręku, załatwić się z nimi! A prócz tego musiałem mieć lepsze dowody niż te papiery, na których nie mogłem oprzeć mojego oskarżenia! Schowałem więc je napowrót do mojej ukrytej skrytki i niespostrzeżony powróciłem do domu.

Był człowiek, któremu równie jak i mnie zależało na zemście, któryby musiał być moim sprzymierzeńcem — żył jeszcze Rudolf Springer. Postanowiłem więc wyszukać go, ale jeśli myślałem, że to nie napotka na trudności, grubo się omyliłem! Nikt nie wiedział dokładnie, gdzie on się znajduje i wszystkie listy, które na chybił trafił wysyłałem doń do Ameryki, powracały z dopiskiem „adresat nieznan“!..

I tak mijały lata za latami, a jednak nie traciłem nadziei, że doczekam się jeszcze chwili, w której ujrzę tych zbrodniarzy w kajdanach przed sądem i posłyszę sprawiedliwy wyrok!..

Przed paru miesiącami wpadł do kancelarii Harrasa Franciszek Springer z taką samą wystraszoną miną, tak samo wzburzony, jak ongiś w tym dniu, w którym skończył Bernard Springer. Szybko postarałem się oddalić młodych pisarzy i zacząłem podsłuchiwać pod zamkniętymi drzwiami. Radość napęliła me serce! Dowiedziałem się, że Franciszek otrzymał list, zawiadamiający go o powrocie brata Rudolfa. Posłyszałem też, jak twój stryj błagał doktora Harrasa, żeby go ratował!.. Głośna, ożywiona zrazu rozmowa ucichła. Łotrzy zaczęli naradzać się szeptem i już niczego więcej dowiedzieć się nie mogłem!..

Kilka dni cieszyłem się tą myślą, jak straszna kara spotka zbrodniarzy, gdy zjawi się Rudolf Springer i gdy zażąda od nich rachunku za swoje zniszczone szczęście, za śmierć Greta, a niepokój Franciszka Springera i jego żony usprawiedliwiał moje marzenia. Jeden tylko doktor Harras był zawsze wesoły i uśmiechnięty i pewnego poranka wezwał mnie do swej kancelarii.

— Przykrą nowiną muszę podzielić się z panem, panie Najpert — rzekł do mnie z powagą — przykrą, bo znałeś pan zmarłego i chyba wybaczyłeś mu już to, co wycierpiał przez jego lekkomyślność. Właśnie otrzymałem z Hamburga list od pana Franciszka Springera, w którym donosi mi, że jego brat Rudolf zaraz po przyjeździe z Ameryki padł ofiarą jakiegoś nieszczęśliwego wypadku! Pozostała po nim dorosła córka sierota! Zdaje mi się jednak, panie Najpert, że nie potrzebuję cię prosić, abyś nigdy nie wyrzucał temu biednemu dziewczęciu, które nie ci przecie nie zawiniło, postępowania jej nieszczęsnego ojca! Przyczycz mi, Najpert, że jej nigdy nawet o tem nie wspomnisz!..

Co działało się wówczas ze mną, tego żadne pióro nie jest w stanie opisać! Przygryzłem wargi aż do krwi, żeby nie rzucić mu wprost w twarz słowo: „Morderco!“... Opanowałem się jednak, nie

zdradziłem się ani słówkiem, ale gdy powróciłem do domu, nie wiedziałem sam, co mam uczynić. Dwadzieścia lat myślałem o powrocie Rudolfa Springera i do tego powrotu przywiązywałem wszystkie moje nadzieje, a teraz dopiero uczułem, że jestem za słaby i za stary, aby sam rozpocząć z nimi walkę. I potem zobaczyłem ciebie, pani, w biurze tego łotra. Widziałem bojaźń, jaką malowała się w twojej twarzy, gdy wchodziłaś do jego kancelarii i straszne cierpienie, kiedy ją opuszczałaś!.. Otwierałem pani drzwi, a na usta rwały mi się słowa:

— Twój ojciec jest niewinny! Okłamano go, okradziono i zamordowano!..

A potem chciałem rzucić się na tego łotra Harrasa i zamordować go bez miłosierdzia! Ale jestem stary, słaby!.. Powstrzymałem się i potem chciałem w najbliższych dniach ustnie albo listownie powiadomić cię o wszystkim. Że dotychczas zwlekałem, to nie miej pani żalu do mnie. Najpierw wiedziałem, że z początku strzedz cię będą pilnie, a potem choroba powaliła mnie na łóżko i już myślałem, że nigdy nie będę mógł powiadomić cię o tem wszystkim, gdy raz przez okno dojrzałem cię na ulicy!.. Wahałem się, obawa dręczyła mnie, czy zechcesz odwiedzić i wysłuchać chorego. Ale ty dobra, poczeiwa, przyszedłaś i teraz wiesz — wszystko!.. wszystko wiesz dokładnie!..

Starzec wyczerpany, ciężko dysząc, opadł na poduszki, a Helena bez ruchu, jak martwa, siedziała dalej. Wtem ktoś zapukał do drzwi i gospodyni wniosła lampę. Teraz dopiero młode dziewczę zauważyło, że Najpert leży bez czucia z przymkniętymi oczyma w swoim fotelu. Z krzykiem zerwała się z krzesła w przekonaniu, że starzec wyzionął ducha, ale gospodyni uspokoiła ją, zapewniając, iż jej lokator często ostatnimi czasami wpada w taki stan znieczulenia, który kończy się głębokim snem, pokrzepiającym jego siły.

Helena oprzytomniała i zwróciła się ku drzwiom.

— Powiedz mu pani, gdy przyjdzie do siebie, że jutro go znowu odwiedzę! — rzekła i kładąc na stole swój woreczek z pieniędzmi, dodała ze smutnym uśmiechem — a te pieniądze weź pani, kup mu wina i staraj się, aby mu na niczem nie zbywało! Mam nadzieję, że jutro więcej pani przyniosę!..

Gospodyni podziękowała jej imieniem chorego i potem przez ciemny kurytarzyk wyprowadziła na ulicę. Biedna sierota powoli, jakby we śnie, wracała do domu, nie przezuwając nawet, co się dzieje u Springerów i jakie potworne sieci znów na nią zastawiają!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

